№ 6
29 Stycznia.
11 Lutego.
1909 r.

WSZYSTKA ZIEMIA NIECH CIĘ ADORUJE I BŁAGA

Rok III.
Czwartek
2

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane.

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.
Za granicą—rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.
Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej.

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika **„MARYAWITA“**
Łódź. ul. Franciszkańska N. 27. Telefonu N. 12-73.
Kantory pisma w Warszawie: ul. Czerniakowska N. 96, telefonu 107-83.
ul. Karolkowa N. 2, telefonu N. 143-70.
w Lublinie na Czwartku dom Listosa, przy kaplicy Maryawickiej.

Redaktor i Wydawca Ks. JAN KOWALSKI, Maryawita.

Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27

Rok III. **№ 6.**

1909. **Czwartek, 11 Lutego.**

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Początek i jedność rodzaju ludzkiego świadczy o istnieniu Pana Boga.

I.

Ewolucyonizm czyli transformizm darwinistowski.

(C. d.)

Tak się przedstawia, w najtreściwszym wyrazie swoim, Lamarckizm ulepszony przez Darwina. Uczony Anglik zbogacił system pierwotny mnóstwem spostrzeżeń i doświadczeń; dopełnił go nawet, jeśli komu tak się podoba, i przekształcił, za pomocą doboru przyrodzonego, który jest rysem znamiennym darwinizmu. W oczach ogółu, i to do czasu tylko, Darwin z miejsca wysadził Lamarck'a; potomność bez wątpienia uzna bardzo rzeczywistą wyższość tego ostatniego.

Ogólna zasada ewolucyi organicznej, jak już wyżej nadmieniliśmy, da się pojąć niezależnie od systemów, lub wyżej ponad systemy wymyślone dla objaśnienia jej. Dość znaczny jest zastęp takich przyrodników albo filozofów, którzy mniej lub więcej odrzucają objaśnienia systematyczne i gotowe teorye, a przecie samą zasadę czy hypotezę transformistowską uznają.

Podobnie jak samorodztwo, tak i transformizm, czy to jako pojęcie czy jako system, przedstawia się uwadze naszej w dwojakiej, bardzo różnej postaci: jako myśl filozoficzna i twierdzenie doktrynalne, lub też jako hypoteza czysto naukowa. W tamtem pierwszem znaczeniu, podpada on nie tyle pod sąd nauki, ile raczej pod sąd filozofii. W następującym rozdziale wykażemy oczywiste sprzeczności i niedorzeczności logiczne Haeckel'owskiej ewulucyi mechanicznej i monis-

tycznej, w zastosowaniu jej do rozwoju życia. Tutaj zastanowimy się jedynie nad hypotezą naukową, nad transformizmem, o ile, niezależnie od doktrynalnych dążności obrońców jego, może być uważany jako próba zastosowania przyczyn drugorzędnych do rozwoju życia na tej ziemi, do historyi stworzenia ewolucyjnego. Pytanie o które tu chodzi, zasadza się na tem: czy nauki przyrodnicze zdołają w chwili obecnej wytłomaczyć świat istot organicznych, tak jak matematyka, astronomia i fizyka wytłomaczyły świat istot martwych? Chodzi o to, czy możemy się spodziewać tego, że powitamy kiedyś Lamarck'a i Darwina jako kontynuatorów Herschell'a i Laplace'a?

Dla większej jasności rozłożymy rzecz naszą na trzy paragrafy i w trzech grupach logicznie odrębnych przedstawimy: 1-o fakta i argumenta przemawiające za transformizmem; 2-o fakta i argumenta przeciwne transformizmowi, i 3-o wnioski naukowe w stosunku ich do filozofii i do wiary chrześcijańskiej.

II.

Fakta i argumenta przemawiające za transformizmem.

Fakta i argumenta geologiczne, paleontologiczne, geograficzne.—„Zachodzi ciągłość oczywista między różnymi organizmami należącymi do następujących po sobie okresów geologicznych. Na każdy dzień paleontologia odkrywa coraz nowe przykłady nieznacznego i stopniowego przechodzenia jednej formy w drugą, tak dalece, że segregowanie gatunków kopalnych znaczne nieraz skutkiem tego nastręcza trudności. Daleko wprawdzie jeszcze do tego, byśmy posiadali okazy wszystkich stopni przejściowych; ale brak ten niezliczonych odmian, które istnieć musiały, łatwo się tłómaczy skąpym zasobem zabytków, jakich nam geologia dostarcza. Zaledwo posiadamy kilka urywków tylko, kilka wierszy bez związku z tej księgi historyi kuli ziemskiej, napisanej w narzeczu trudnem, a i te urywki jeszcze mówią tylko o tym lub owym pojedynczym kraju“. [1]) Sama już ta ciągłość paleontologiczna, jakkolwiek dotąd niedokładnie jeszcze określona, stanowi silne domniemanie na korzyść ogólnego pojęcia ewolucyi organicznej.

Prawo postępu istot w czasie, w ogólnej zasadzie stwierdzone i przez wszystkich paleontologów uznane, zgadza się w zupełności z teoryą doboru przyrodzonego, z której koniecznem następstwem wypływa stopniowe ulepszenie gatunków. Na miejsce dawnych form nastąpiły kolejno formy nowe, wciąż ulepszające się przez odmianę, przez utrzymanie się przy życiu osobników zdolniejszych, i przez dziedziczność, przekazującą pokoleniom następnym każdą zmianę korzystną.

Podobnie i liczba gatunków, wciąż rosnąca, w miarę jak wyżej się wznosimy wstępnym szeregiem pokładów formacyi geologicznych, w zupełnej jest zgodzie z myślą darwinistowską; jest to skutek naturalny prawa różności czy rozchodzenia się charakterów, jest to dowód, że gatunki w taki sposób rozmnażające się, pochodzą wszystkie od niewielu typów pierwotnych.

Prawa, rządzące geograficznym rozdziałem zwierząt na ziemi, nie są jeszcze naukowo określone; fakta jednak dotąd spostrzeżone, zdaje się, że zapowiadają świetne potwierdzenie teoryi pochodzenia. Tak naprzykład, sprawdzono już podobno uderzające analogie między dzisiejszymi danego lądu i sąsiednich mu wysp organizmami, a miejscowemi tegoż lądu wykopaliskami, gdy przeciwnie wykopaliska lądów dalszych, naturalnemi przegrodami oddzielonych, wybitniejsze przedstawiają różnice.

Niektóre kształty, wspólne Europie i Ameryce Północnej, stopniowo coraz da-

[1]) Niektóre z tych argumentów, umyślnie i dla lepszego zastrzeżenia bezstronności naszej, przytaczamy w takiej samej formie, po części i w tych samych wyrazach, w jakich je podają autorowie broniący jednej czy drugiej z dwu tez przeciwnych, które tu po kolei wykładamy.

lej od siebie odstępują; większa między nimi była blizkość w okresie trzeciorzędowym, niż obecnie. Łatwo fakt ten wytłomaczyć, gdy przyjmiemy, że gatunki te, zrazu rozpowszechnione na lądach, tworzących pas prawie nieprzerwany dokoła bieguna, później oziębieniem temperatury znaglone, musiały wywędrować w różne strony obu światów, zaczem, podlegając odmiennym warunkiem bytu, w różny sposób się odmieniły, zachowując przecie pewną między sobą analogię, o wspólnem ich pochodzeniu świadczącą.

Podobnych dowodów dostarcza historya i pasmo kopalnych gatunków roślinnych. Świat roślin wciąż się stopniowo udoskonalał i wyszczególniał. To prawo postępu zostaje w związku z następującymi po sobie stanami kuli ziemskiej, z warunkami geologicznymi, klimatycznymi i t. p. Rośliny w postępowym ruchu swoim podlegały wpływowi miejscowości. Sama tylko teorya ewolucyjna tłomaczy w sposób odpowiedni te fakta i prawa naukowo stwierdzone; ona jedna tłomaczy „wzajemne między sobą powinowactwa roślin, i związek ich z królestwem zwierzęcem, i kolejne ich ukazywanie się i znikanie, równie jak i rozdział ich na powierzchni ziemi w różnych historyi jej okresach“.

Fakta i dowody fizyologiczne, morfologiczne, embryogeniczne. — Zgodność w budowie, znamiona podobieństwa, zachodzące między różnymi różnych gromad organizmami, na których się opiera klasyfikacya gatunków, dowodzą wspólnego ich pochodzenia. Niepodobieństwo oznaczenia ścisłej linii demarkacyjnej, istnienie typów przejściowych, jeszcze bardziej ten wniosek stwierdzają. [1]) Taka analogia w budowie tem mocniej uderza, że napotykamy ją u zwierząt zupełnie różnych kształtów i obyczajów, u wieloryba i u nietoperza, u raka morskiego i u motyla, u zwierząt z rodzaju amphioxus (bezczaszkowe) i u zwierząt z rodziny kręgowych, i t. p. „I ręka małpy, utworzona do chwytania, i łapa kreta, utworzona do grzebania, i kopyto końskie, i pletwa foki, i skrzydło nietoperza, wszystkie, te różne organa na jeden wzór są zbudowane, z takich samych składają się kości, takie same względem siebie rozpołożenie mających. „(Darwin). Z pomiędzy różnych porządków owadów, są takie, które gryzą i żują:—tęgopokrywe (coleoptera); siatko-skrzydłe (neuorptera): chrząszcze, szklarki (libellula):—są takie, które liżą: — błonkoskrzydłe (hymenoptera): pszczoły; — są inne, które kolą i ssą: — półpokrywe (hemiptera), łuskoskrzydłe (lepidoptera): pluskwy, motyle. Kształty pyszczka dziwne przedstawiają odmiany: daleko od smoczka motylego do żuchew jelonka, a przecie zasadnicze części składowe u wszystkich są te same.

Organa niedoszłe, do niczego niepotrzebne, których wiele zwierząt tak uderzające przedstawia okazy: fałszywe cycki u samców, zęby płodowe u wieloryba, zawiązki skrzydeł u ptaków biegających, płatki płucowe u wężów, osada oczna u skorupiaków ślepych, skrzydła rogową pokrywą przerosłe u niektórych owadów, i t. p., wszystko to według teoryi pochodzenia tłomaczy się w sposób najprostszy. Przechowanie tych organów jest skutkiem dziedziczności; uschły zaś czy zanikły skutkiem nieużywania, albo i samego dodoboru przyrodzonego, o ileby w walce o byt mogły być zawadą. Zawsze też obok okazu, posiadającego takie organa niedoszłe, znajdzie się drugi okaz sąsiedni, posiadający je w stanie normalnym.

Posiadamy,—mówi Wallace,—bardzo silne dowody, z którychby wnosić można, że wszelkie, głębokie nawet zmiany budowie istot organicznych dokonały się stopniowo, zwyczajną drogą rodzenia. Liczne, za dni naszych odkryte ogniwa

[1]) „Wsród niezliczonych gatunków, odkrytych w poszukiwaniach podmorskich, zoologowie ze zdziwieniem znaleźli setki nowych kształtów zwierzęcych, zapełniających przerwy między typami organicznymi, które dotąd poczytywano za gatunki zupełnie odrębne, gdy teraz przeciwnie te stopnie pośrednie ściśle je łączą między sobą. A. Milne Edwards, Revue critique, 28 octob. 1882.

pośrednie, bądź w gatunkach dotąd istniejących, bądź w wygasłych, a szczególnie zdumiewające podobieństwo, jakie sprawdzić można w rozwoju embryologicznym najrozmaitszych typów żyjących, [1]) prowadzi prostą drogą do wniosku, że całe królestwo roślinne, zarówno jak i zwierzęce, wszystkie kształty swoje, dziś tak różnorodnie się przedstawiające, zawdzięcza jednemu nieustającemu prawu pochodzenia, z odpowiednią kilku typów pierwotnych odmianą".[2])

Szkoła transformistowska wielką przywiązuje wagę do parallelizmu, zdaniem jej sprawdzonego, między ewolucyą osobnika a ewolucyą gatunku, między rozwojem embryologicznym (Haeckel'owską autogenią), a rozwojem paleontologicznym (phylogenią). John Lubbok temi słowy kończy cierpliwe swoje poszukiwania: O pochodzeniu i przemianach owadów: „Sądzę, że przyjdzie ten czas, kiedy wszyscy uznają, że budowa zarodu, i przemiany, jakim rozwijając się, podlega, prawdziwie wskazują, jaki był przebieg przemian istot organicznych w czasach najdawniejszych, tak samo zupełnie, jak szczątki zamknięte w skałach, i porządek, w jakim po sobie następują, oznajmiają nam przeszłe dzieje samej ziemi".[3])

Różnice, wynikające z przemian spełniających się każdego dnia w oczach naszych, przewyższają o wiele odrębności gatunkowe, jakiemi się różnią między sobą dawne, kolejno zmieniające się fauny i flory. Przemiany te osobnikowe, choć takie nagłe i całkowite, nikogo nie zadziwiają; wszyscy je uważają za rzecz zupełnie naturalną. Czemuż więc przemiany gatunkowe, tem bardziej że spełniające się w ukryciu i powoli, mniej miałyby zasługiwać na uznanie? Lubbock usiłuje spotęgować ten argument transformistowski za pomocą rycin. Podaje mnóstwo tablic porównawczych, przedstawiających szeregi poczwarek zręcznie dobranych, a obok nich szeregi odpowiednie owadów zupełnie rozwiniętych. Widzimy, naprzykład, z tych rycin, jak cztery glisty, na pozór jakby z jednej formy wychodzące, zamieniają się po dokonanej przemianie, jedna w chrabąszcza (tęgopokrywę), druga w motyla (łuskoskrzydłe), trzecia w pczołę (błonkoskrzydłe), czwarta wreszcie w julusa (krocionóżki, miryapody), a więc w cztery okazy, tak między sobą różne w stanie ostatecznego rozwinięcia swego.[1]) Zmiany te nie ograniczają się na pozorach, na kształtach zewnętrznych; często bywają one organicznemi, głęboko sięgającemi, jak naprzykład w jętce (ephemera), u której skrzelowe oddychanie poczwarki zamienia się w oddychanie kanałowe wykształconego już owadu. Wszelkie zjawiska przemian są to poprostu zjawiska morfogenii zarodkowej, wyzwolonej już z zamknięcia swego i nazewnątrz się okazującej.

Przeciwnicy darwinizmu radzi „rzucają wszystkim miłośnikom nauk przyrodzonych to wyzwanie: Pokażcież nam choć raz przykład przemiany gatunku!" (E. Blanchard). Wyzwanie to nieoględne; dość byłoby w odpowiedzi na nie przypomnieć pomyślnym skutkiem uwieńczone doświadczenia nad żyjątkiem Artemia salina, które Schmankewitsch zdołał przemienić w gatunek sąsiedni: Artemia milhansenii, i naodwrót. Co większa, tenże zoolog przemienił Artemię w skrzelonoga (brauchiopus); zmieniając odpowiednio skład chemiczny, mianowicie słoność roztworu, w którym hodował swe skorupia-

[1]) De l' Origine et des Metamorphoses des insectes, p. 126.

[2]) „Posiadam przechowane w spirytusie dwa małe zarody, których nazwy zapomniałem sobie zapisać, a dziś nie zdołałbym żadną miarą oznaczyć, do jakiej one klasy należą. Są to może jaszczurki, a może małe ptaki, a może i drobne zwierzątka ssące." (Baer, cytowany u Darwina). „Podobieństwo to kształtów zarodowych, tem większe, im bliższe są między sobą ich gatunki, zgadza się najzupełniej z hypotezą rzeczywistego między tymi gatunkami pokrewieństwa i pochodzenia ich od wspólnego przodka." (H. Sicard).

[3]) Revue scientifique, 17 janv. 1880.

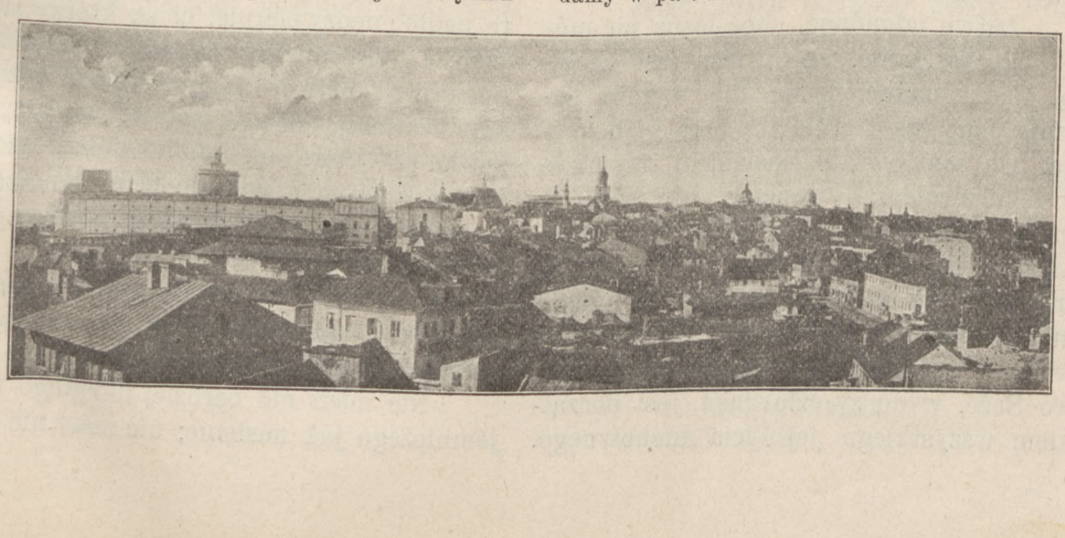
[1]) Op. cit., Tab. I, II, III, VI, p. 102.

ki, osiągnął on nie tylko przemianę gatunków, ale nawet przejście z jednego rodzaju w drugi. Nikt nie wyraził najmniejszej wątpliwości co do tego faktu, ani co do rzeczywistej różności dwu wspomnianych gatunków, ani tem bardziej co do różności onych dwu rodzajów.

Możnaby przytoczyć wiele faktów podobnych.—Cały świat podziemny (myszy, żuki, pająki), niedawno temu odkryty w głębokościach kopalń Creuzot'skich, znacznym już uległ przemianom, pod wpływem nowego, w jakiem się znalazł, położenia.—Mikrobiologia wykazuje nam nie tylko istoty przemienione, jak to czyni paleontologia, ale i istoty dopiero przemieniające się, istoty żyjące, schwytane na gorącym uczynku przekształcania się; wykazuje nam zmiany głębokie w organizmie i w budowie, tworzenie za pomocą hodowania nowych gatunków, bez żadnego prawdopodobieństwa, by się kiedy cofnęły do dawnego stanu swego. — „Najlepsi paleontologowie uznają w otwornicach (foraminifera) przejście od gatunku do gatunku, od rodzaju do rodzaju, od rzędu do rzędu.“ (A. Gaudry). — Sprawdzono ewolucyę gatunków drogą pasorzyctwa. Tak naprzykład, Sphekody stanowią rodzaj pszczołowatych pasorzytów, pochodzący od rodzaju Halyctus, pszczół grzebiących. Powinowactwa tych dwu rodzajów dowodzą niedostrzegalne kresy przejścia jednego w drugie. Gatunki obu rodzajów tak dalece blizki z sobą związek mają, że bardzo trudno oznaczyć, gdzie kończy się jeden, a gdzie zaczyna się drugi; świadkiem tego klasyfikacye, daleko jedna od drugiej odstępujące. Sichel rozróżnia tylko trzy gatunki Sphekoidów, Förster wylicza ich sto pięćdziesiąt. Można tym sposobem śledzić tworzenie się gatunków, powoli wyszczególniających się od pnia, z którego wyszły, a rozchodzących się tak daleko, że u kresów tworzą dwa odrębne rodzaje.—Poszukiwania podmorskie upoważniają nas do twierdzenia, że głębinna, o tylu dziwacznych kształtach, fauna „przepaści“ powstała z wędrówek gatunków nadbrzeżnych, które stopniowo zapuszczając się w głąb, zastosowały się do nowych warunków biologicznych i „przekształciły się.“—Przejście ryb kościstych z dawnego stanu swego do obecnego jest jednym z najmocniej uderzających dowodów na stwierdzenie ewolucyi. Są pewne istoty przejściowe, niedokończone (Pycnodus ponsorti), których niepodobna wytłomaczyć inaczej, jedno jako stopień odbywającego się w kolei wieków rozwoju i przechodzenia z jednego typu w drugi.[1])

(C. d. n).

[1]) Revue scientifique, t. XLI, p. 693, 789; t. XLIII, p. 662; t. XLV p. 199. — Bordier, Les miracles et le transformisme: — Pèrez, Faune des apiaires; — Filhol, La vie au fond des mers: — Gaudry, L'enchainement du monde animal dans les temps secondaires. Poprzestajemy tu na samem tylko w krótkości przytoczeniu tych faktów i argumentów, wstrzymując własny o nich sąd nasz, jak to podobnież uczynimy niżej z faktami i argumentami przeciwnymi. Wnioski nasze podamy w par. IV.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XIII.

(*C. d.*)

Jezus szanuje wolność sumienia; nie zmusza go przemocą, ale głosem cichym pobudza i wzywa je. Jego rzeczą przy pomocy Bożej, odpowiedzieć na wezwanie; jego rzeczą otworzyć się pierwszem, choćby niezdolnem jeszcze poruszeniem, które będzie dowodem dobrej woli jego. Ta wierność ze strony człowieka, jest początkiem zbawienia jego; przez nią zasługuje sobie na sprawiedliwość Bożą. Uczniowie chciwi zrozumienia, nie zawsze umieli wniknąć w znaczenie nauki Mistrza, i kiedy rzesza odchodziła, nie troszcząc się o oświecenie jaśniejsze, oni przystępowali do Pana na osobności i pytali Go.

— „Nie rozumiecie tej przypowieści?“ odpowiedział im Jezus, lekko, im wymawiając tępość ich ku pojęciu rzeczy Bożych. Jeżeli tej nie rozumiecie, która tak jest jasna, „jakoż zrozumiecie wszystkie przypowieści?“

Łatwo odgadnąć, choć Jezus nie mówi tego wyraźnie, że On sam jest Siewcą. Żadne podobieństwo nie wyraża zadania Jego tak trafnie i z taką głębokością. On sam posiada nasienie i trzyma je w ręku swojem, — nasienie, nie życia na śmierć skazanego, ale życia wiecznego. Ludzie, najwięksi nawet, sieją tylko na śmierć; Jezus sieje na wieczność. Nie masz nic bardziej żywotnego nad nasienie: zawiera w sobie życie i wydaje życie. Słowo Boże, w duszy człowieka, jest początkiem wszystkiego jej życia duchownego. Jako nasienie jest zarazem materyą i siłą, tak słowo jest znakiem widomym, wcieleniem Ducha Bożego“.

— „Słowo padające wedle drogi“, mówi Jezus, i od ptastwa podziobane, przedstawia tych, którzy Go słuchają sercem oschłem i płytkiem; „gdy usłyszą, natychmiast przychodzi szatan, a bierze słowo, które jest wsiane w serca ich. Także i ci są, co na opoczystych są posiani, którzy gdy usłyszą słowo, natychmiast je z radością przyjmują; a nie mają korzenia w sobie, ale są doczesnymi: potem, gdy przyjdzie uciśnienie i prześladowanie dla słowa, natychmiast się gorszą“.

Korzeniem duszy jest Bóg; głębokość duszy od Niego pochodzi, soki jej żywotne płyną z Ducha Jego. Dusza nie trzymająca się Boga ma tylko powierzchnię bez głębi. Cokolwiek na niej posiejesz „wygorzeje“ od pierwszego upału, od pierwszego ognia próby i prześladowania. „A które padło między ciernie, ci są którzy usłyszeli; a pieczołowania świata, i omamienie bogactw, i chciwość innych rzeczy, wszedłszy, zaduszają słowo, i stawa się bez pożytku. A które na ziemię dobrą, ci są, którzy dobrem a wybornem sercem usłyszawszy słowo, zatrzymywają, i owoc przynoszą w cierpliwości“.

Cnota jest owocem nauki; w jednych wydaje ona ziarno dziesiętne, w drugich sześćdziesiętne, w niektórych setne.

Nie masz nic bardziej ukrytego i tajemniczego jak nasienie; nie masz nic bar-

dziej małego na oko i niepozornego, jak słowo Boże. Tamto objawia się przez owoc, blaskiem i jasnością tego drugiego jest cnota. Dusza oświeca się sprawami i owocem Ducha: „A owoc Ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, dobroć, nieskwapliwość, cichość, wiara, skromność, wstrzemięźliwość, czystość“.[1])

Dla tych owoców Ducha, dla tych cnót, które się w nich okażą, Jezus zapowiada uczniom swoim, iż będą świecą Bożą: „Izali świecę wnoszą, aby ją stawiali pod korcem, albo pod łożem? aza nie, aby była na świeczniku postawiona?“

Ojciec wszystko przywodzi do doskonałości i do światłości.

— „Albowiem nic nie jest tajemnego, coby się objawić nie miało, ani stało się skrytem, ale iżby na jaśnię wyszło“.

Ogólne to prawo w Jezusie i w dziele Jego najpełniejsze znalazło postępowanie. Duch pod zasłoną w Nim mieszkający, prawda ukryta pod postacią przypowieści, Królestwo Boże tak maluczkie i mało komu znane, — zrazu zamknięte w duszy kilkunastu ludzi za nic poczytywanych, — wszystko to napełniło cały świat rozgłosem, potęgą, świętością swoją.

Tę niepowstrzymaną żywotność Królestwa swego Jezus w drugiej przypowieści wyraził:

— „Tak jest“, mówi, „Królestwo Boże, jako gdyby człowiek wrzucił nasienie w ziemię, a spałby, i wstawał w nocy i we dnie, a nasienieby wschodziło i rosło, gdy on nie wie, bo ziemia sama z siebie owoc rodzi, naprzód trawę, potem kłos, a potem pełne ziarno w klosie“.[2])

Moc Boża tajemniczo działa w głębi wszelkiego stworzenia, daje mu wzrost i siłę; nie jest w możności człowieka powstrzymać to co Bóg posieje i żywi.

Jezus ze szczególnem upodobaniem używał tego porównania z nasieniem; przypominało Mu ono dzieło Jego. Żadne inne nie było tak maluczkie w początkach swoich, a tak wysoko nie urosło.

— „Komuż podobnem uczynimy Królestwo Boże, albo któremu podobieństwu przyrównamy je? Jako ziarno gorczyczne, które, gdy sieją w ziemię, mniejsze jest ze wszystkiego nasienia, które jest na ziemi; a gdy będzie wsiane, wzrasta, i bywa większe nad wszystkie jarzyny, i czyni gałęzie wielkie, tak, iż pod cieniem jego mogą mieszkać ptacy niebiescy“.[1])

Wierny to obraz Kościoła Chrystusowego, — tego ziarna gorczycznego, wyrosłego w olbrzymie drzewo, którego gałęzie pokrywają ziemię i nad wszystkiem górują. Najwięksi geniusze,—ci ptacy niebiescy, potężnem skrzydłem wzgórę się wzbijający, lotem strudzeni, mądrością swą przesyceni,—z wieku w wiek, do tego drzewa się chronili, szukając odpocznienia w cieniu nauki Jezusa, która sama tylko daje spokój, i pokrzepia, i oświeca. Co Jezus widział w duchu i prorokował, uczniowie Jego pierwsi wierzyć tylko w to mogli i nadzieję mieć, że tak się stanie; my, cośmy po nich przyszli, szczęśliwsi od nich, już oglądamy te rzeczy spełnione. Dzieło Jezusa jest przedłużeniem Osoby jego; od tej ostatniej czas nas podziela, ale tem dotykalniej za to ukazuje nam pierwsze.

Tęż samą myśl Jezus innem jeszcze porównaniem objaśnia: — „Podobne jest“, mówi, „Królestwo niebieskie, kwasowi, który wziąwszy niewiasta, zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała“.[2])

Przez kwas oznacza Jezus Ducha Bożego; przez niewiastę, Kościół; przez mąkę, massę człowieczeństwa. Samo z siebie czcze i jałowe, człowieczeństwo nabiera smaku i woni za dotknięciem Ducha, który stopniowo ogarnia je i przemienia.

Królestwo Boże na tej ziemi nie doszło jeszcze do doskonałości. Złe walczy z dobrem o panowanie, i obok Boskiego Siewcy, siejącego dobre nasienie, nieprzy-

---

[1]) Gal. V. 22, 23.
[2]) Mar. IV. 26—29.

[1]) Mat. XIII. 31—32; Mar. IV.
[2]) Mat. XIII. 33.

jaciel podsiewa kąkol, zaczem oboje pospołu rosną na jednejże roli.

— „Podobne się stało Królestwo niebieskie“, tak uczy dalej Jezus, „człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, i nasiał kąkolu między przenicę, i odszedł:

„A gdy urosła trawa, i owoc uczyniła, tedy się pokazał i kąkol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: —Panie, izaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kąkol ma? I rzekł im:—Nieprzyjazny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu:—Chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy go? I rzekł:—Nie, byście snać, zbierając kąkol, nie wykorzenili zaraz z nim i pszenicy. Dopuśćcie obojgu rość do żniwa; a czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu; a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego“.

Uczniowie nie zrozumieli ukrytego znaczenia kąkolu posianego na roli. Gdy więc zostali sami, Mistrz objaśnił im swą przypowieść:

— Ten, który sieje dobre nasienie“, rzekł, „jest Syn Człowieczy.

„A rola jest świat.

„A dobre nasienie, ci są synowie Królestwa; a kąkol, są synowie złego.

„A nieprzyjaciel, który go nasiał, jest dyabeł; a żniwo jest dokonanie świata; a żeńcy są aniołowie.

„Jako tedy kąkol zbierają i palą ogniem, tak będzie w dokonaniu świata: pośle Syn człowieczy anioły swoje, a zbiorą z Królestwa Jego wszystkie pogorszenia, i te, którzy czynią nieprawość, i wrzucą je w piec ognisty: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

„Tedy sprawiedliwi świecić będą jako słońce w Królestwie Ojca ich“.

Każde tu słowo niezmierzone, wspaniałe w prostocie swojej; słowa te ogarniają wszystek świat, i wszystką wieczność, i głębokiemi rysami malują dzieło Jezusa od początku aż do wiecznego dokonania Jego. Walka złego z dobrem, jest zrządzeniem woli Bożej; słudzy Gospodarza znosić ją muszą cierpliwie. Najlepsi z nich i najgorliwsi, idąc za popędem przyrodzonej człowiekowi porywczości, chcieliby wyrwać kąkol; Jezus uczy nas znosić złe, byśmy snać wypleniając je szorstką ręką, nie zniszczyli zarazem dobrego. Winniśmy naśladować Ojca niebieskiego, który cierpliwy jest, jako jest wieczny.

Przyjdzie dzień, kiedy kąkol będzie oddzielony od pszenicy mocą Boga samego; dzień straszny zarazem i pocieszający, straszny dla złych, pociechy pełny dla synów Królestwa.

Mając obecne przed oczyma ducha ostateczne dzieła swego rozwiązanie, widział Jezus z daleka chwałę swoją, i chwałę uczniów swoich, i straszną Ojca swego sprawiedliwość nad tymi, którzy Go znać nie chcą. Często, w barwach bądź ciemnych, bądź zachwycająco wspaniałych, otwierał przed ludem te widoki świata przyszłego; pożyteczno jest człowiekowi na nie patrzyć, bo wlewają weń i bojaźń zarazem i nadzieję; a bojaźń jest wędzidłem, które go powściąga od złego, nadzieja zaś bodźcem, który go pobudza, aby szedł naprzód i wzgórę, do Boga.

W tej myśli także powiedział rzeszy przypowieść o sieciach:

— „Zasię podobne jest Królestwo niebieskie niewodowi, zapuszczonemu w morze, a ze wszelkiego rodzaju ryb zgromadzającemu: który gdy się napełnił, wyciągnąwszy, a na brzegu usiadłszy, wybrali dobre w naczynia, a złe precz wyrzucili. Tak będzie w dokonaniu świata: wynidą aniołowie, i wyłączą złe z pośrodku sprawiedliwych, i wrzucą je w piec ognisty, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“.[1])

W taki sposób z niewyczerpaną, nad wszelką ludzką miarę, gorliwością, nauczał Jezus lud galilejski, usiłując oświecić go, i wpoić weń naukę swoją. Wszystkie mowy Jego obfitują w takie pełne prostoty i życia, obrazy i porównania.

— „Podobne jest Królestwo niebieskie;“ mówi jeszcze do rzeszy, „skarbowi

[1]) Mat. XIII. 47—50.

ukrytemu w roli: który znalazłszy człowiek, skrył, a od radości jego odchodzi, i wszystko co ma przedaje, a onę rolę kupuje.[1])

„Zasię podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi kupcowi, szukającemu dobrych pereł; a nalazłszy jedną drogą perłę, odszedł, i przedał wszystko co miał, i kupił ją".[2])

Potrzeba w rzeczy samej człowiekowi poświęcić wszystko, aby mógł posiąść Boga. Wyrzeczenie się wszystkiego, oto cena jedyna, za którą można kupić perłę oną, i rolę oną, ze skarbem w niej ukrytym. Bojaźliwi samoluby cofają się nie umiejąc zubożyć siebie, dla osiągnienia bogactw Królestwa: ten nie chce zrzec się rozkoszy swoich, i dlatego nie zakosztuje nigdy rozkoszy Bożych; ów poprzestaje, chełpiąc się, na ciasnej wiedzy swojej, i dlatego nigdy nie znajdzie wstępu do prawdy nieskończonej; inny jeszcze pożąda i szuka wielkości ludzkiej, i tem samem pozbawia siebie tej wielkości wiekuistej, która jest zachowana synom Bożym.

Wszystka nauka Jezusa, i wszystkie rysy jej zasadnicze, zawierają się w tych przypowieściach Jego.

Boski urząd i godność Mistrza, żywot bolesny i ostateczny tryumf jego, wewnętrzny charakter dzieła Jego i powszechna tego dzieła doniosłość, małe początki jego, ukryta dzielność jego, nieustające walki i niezmierzone skutki jego, powinności, jakie ma spełnić człowiek, i usposobienie, w jakiem powinien być, aby mógł zostać dzieła tego uczestnikiem; nieprzyjaźń świata, robota Szatana,—siewcy kąkolu,—działanie aniołów,—tych niewiadomych żeńców Bożych, Opatrzność Ojca, nad tym wielkim dramatem czuwająca i rozwiązanie jego przygotowująca: wszystko to, pod zasłoną, a przecie jasno dla oka uważnego, objawia się w tych prostych przypowieściach.

Królestwo Boże było myślą zasadniczą wszystkiego nauczania Jezusa; myśl ta i masy pospólstwa w każdej porze najsilniej poruszała. Rzeszom daleko było do zrozumienia głębokiego znaczenia jej; widziały samą tylko jej powłokę, znaki zewnętrzne, i wszystko to, co przypadało do uprzedzeń ich, co odpowiadało ziemskiemu interesowi ich; cuda zwłaszcza olśniewały je; ale nauka nie oświecała ich. Pospólstwo podobne jest do dziecka: siła większe w niem wzbudza uszanowanie niż mądrość; i wówczas nawet, kiedy podziwia naukę Jezusa, — jak to Ewangelie jasno i snać z umysłu zaznaczają, — nie co innego głównie ich i w tej nauce zadziwia i podbija, jedno potęga i powaga, z jaką Jezus ją ogłasza:

„Zdumiewały się rzesze nad nauką Jego, bo była z władzą mowa Jego. Albowiem je nauczał jako władzę mający, a nie jako Doktorowie ich i Faryzeuszowie".[1])

Jezus jednak, nie zrażając się tępością tego ludu, podjął trudne zadanie opowiadania mu Ewangelii, i otworzenia sumienia jego ku zrozumieniu prawdy.

Żaden mówca ludowy nie może iść z Nim w porównanie, nawet pod względem samej tylko wymowy. Jezus stoi na czele tego zastępu Świętych, którzy z daru Boga posiadają tajemnicę poruszania całych ludów, bez podniesienia ziemskich namiętności ich. Nigdy na ustach Jego nie znalazł się najmniejszy sofizmat, najlżejsze naruszenie prawdy. Umie się zniżać; ale bez pochlebiania, do krewkości tych, którzy Go słuchają. Słowo Jego zawsze jest zastosowane do pojęcia i usposobienia słuchacza. Inszy jest język Jego w poufnej z uczniami rozmowie, insza mowa, jakiej używa wobec Faryzeuszów i uczonych, inszy sposób, w jaki przemawia do duszy.

(C. d. n.)

---

[1]) Mat. XIII. 44.

[2]) Mat. XIII. 45, 46.

[1]) Mat. VII. 29; Mar. I. 22; Łuk. IV. 32.

Przenajświętsza Eucharystya.

Figury biblijne Eucharystycznej Komunii.

e) Komunia w ofiarach Starego Zakonu.

(*C. d. n.*)

Nadto dodać należy, iż w niektórych ofiarach, tak zwanych zapokojnych, ofiara składała się tylko z chleba i wina. Składali ją wyłącznie ubodzy, maluczcy, ludzie z biednego pospólstwa, nie mający środków na kupienie droższych ofiar, przez któreby mogli wyrazić swoją wdzięczność dla Boga i swoje potrzeby do Niego. Ofiary tego rodzaju Księga Kapłańska opisuje w następujących słowach: „Dusza (czyli człowiek), gdy przyniesie objatę ofiary Panu; biała mąka będzie ofiara jej. I naleje na nią oliwy i włoży kadzidła, i przyniesie do synów Aaronowych kapłanów; z których jeden weźmie garść pełną mąki białej i oliwy i wszystko kadzidło, i położy pamiątkę na ołtarzu na wonność najwdzięczniejszą Panu. A co zostanie z ofiary, będzie Aaronowe i synów jego, święte świętych z ofiar Pańskich.“ [1]) „Z tych szczegółów, — powiada Korneliusz a Lapide, — jasno okazuje się, że ofiary były niejako ucztą, w której brał udział Sam Bóg, niejako zasiadając do wspólnego stołu z człowiekiem; wtedy to ołtarz prawdziwie zasługiwał na nazwę Stołu Bożego; wtedy Wielki Bóg, znajdujący dla Siebie rozkosz w przebywaniu z synami ludzkimi, dawał im zrozumieć, jak wielką jest Jego względem nich dobroć, jak pełną tkliwość łaskawość, jeśli chce z nimi zasiadać u jednego stołu i mieć upodobanie w ich pokarmie.“ [2])

Jednakże wszystkie wymienione ofiary, lubo powtarzane były często, dopóki istniała synagoga, nie trwały bez przerwy i — jako takie — nie były dokładną figurą Tajemnicy Eucharystycznej. Sakrament Eucharystyi istnieje nietylko wtedy, kiedy sprawuje się Niekrwawa Ofiara lub przyjmuje się Komunia Święta. Jego istnienie na ołtarzach chrześcijańskich trwa dzień i noc bez przerwy. W Nim ukryty Chrystus Bóg nieustannie zanosi — w imieniu odkupionego przezeń człowieczeństwa — akty uwielbienia, dziękczynienia, wynagrodzenia i błagania przed tron Ojca Swojego. Tutaj Boski ludzi Miłośnik zawsze oczekuje na potrzebujących od Niego pomocy w potrzebach życia, światła dla umysłu, pociechy w strapieniu, ratunku w pokusach i mocy do pełnienia cnoty... Należało więc, aby Bóg w Mądrości Swej wynalazł i ustanowił w Starym Zakonie rodzaj ofiary, któraby analogiczną była z Sakramentem Eucharystyi i ściślej zapowiadała tę Jego wiecznotrwałość jako „Chleba na żywot świata.“

Jakoż w rzeczy samej Bóg zadośćuczynił i tej potrzebie; uzupełnił i wykończył przedziwną całość figur, zapowiadających w Starym Zakonie Sakrament Przenajświętszej Eucharystyi. Figurą tą były tak zwane chleby pokładne. Księga Kapłańska powiada o nich, co następuje:

„Weźmiesz białej mąki (rzekł Pan do Mojżesza) i upieczesz z niej dwanaście chlebów. z których każdy będzie miał dwie dziesiąte części, [1]) z których po sześć jeden przeciw drugiemu na stole przeczystym przed Panem położysz i włożysz na nie kadzidła najjaśniejszego, aby był chleb na pamiątkę objaty (ofiary) Pańskiej. Na każdą sobotę będą je odmieniać przed Panem, przyjęte od synów Izraelowych przymierzem wiecznem; i będą Aaronowe i synów jego, aby je jedli na miejscu świętem: bo święte świętych jest z ofiar Pańskich prawem wiecznem.“[2])

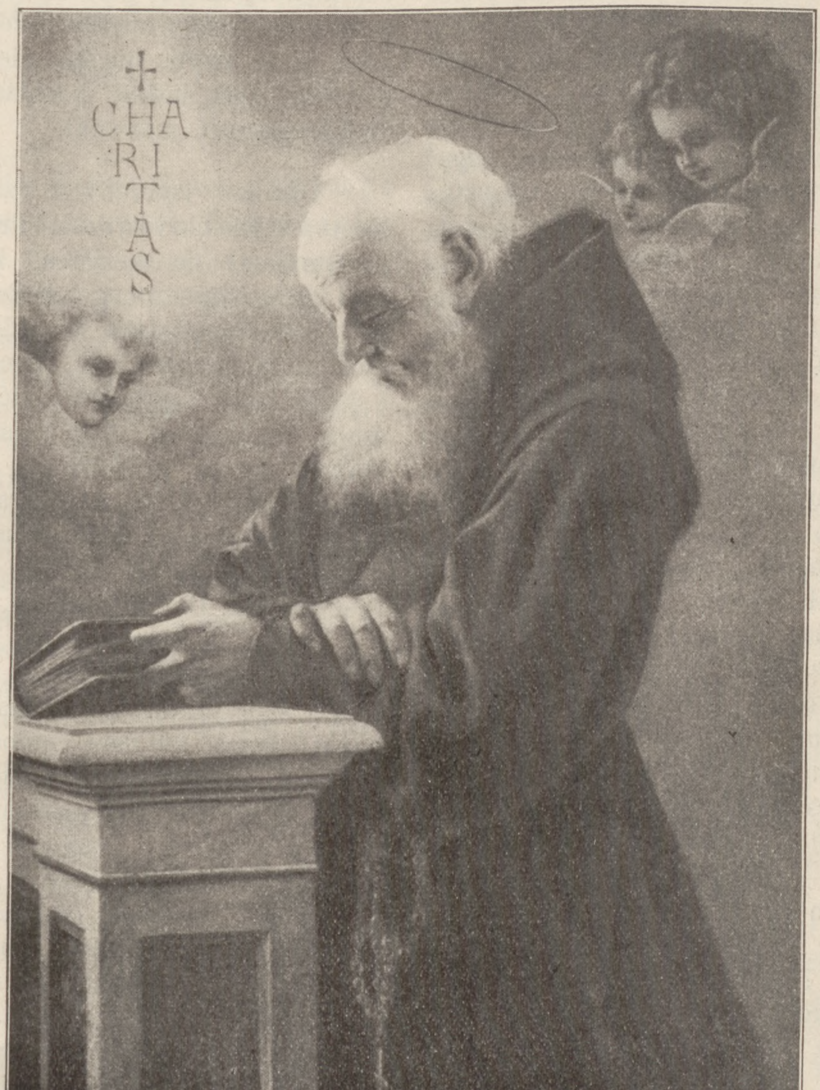
---

1) Ks. Kapł. II, 1—3.

2) Corn. a Lap. in Libr. Levit. c. II.

1) Dwie dziesiąte części miary efi, co równa się naszym 8 funtom.

2) Ks. Kapłańska XXIV, 5—9.



Ś. FRANCISZEK (Miłość).

Malował L. Crosio

Artysta chcąc przedstawić miłość Bożą w człowieku, namalował obraz ś. Franciszka z Asyżu, tego apostoła miłości, który wszystkiego się wyrzekł i wszystko poświęcił byle tę miłość zdobyć. Postać świętego klęcząca na modlitwie, postawą i wyrazem twarzy wymownie świadczy o uczuciu miłości, napełniającem całą jego istotę. Rysy twarzy nieco odmienne od powszechnie przyjętych.

Wszyscy niemal Ojcowie Kościoła i komentatorowie Pisma Świętego w chlebach pokładnych widzą przedziwną figurę ustanowienia i trwania w Kościele Przenajświętszego Sakramentu. „Przecież to Eucharystya, — powiadają, — była tym zapowiedzianym przez chleby pokładne Sakramentem chleba najczystszego, który w czasie swego ustanowienia był rozdzielony na dwanaście części między dwunastu Apostołów. Chrystus Bóg Wcielony zasiadał wtedy u stołu wraz z uczniami w Wieczerniku, który odtąd stał się świątynią nowego Syonu. Pożywanie tego Chleba wdzięcznem Bogu uczyniły uwielbienia i modlitwy Syna Bożego, które jak wonne kadzidło zanosił przed tron Ojca. W pożywaniu tego chleba po wszystkie wieki mogą uczestniczyć oczyszczeni ze zmazy grzechu i święci.“ [1])

W chwili, kiedy Chrystus Pan ofiarowywał Siebie Ojcu Niebieskiemu pod postacią chleba i Ciało Swe ukryte pod nią rozdawał Apostołom Swoim, — chleby pokładne były jeszcze na ołtarzu w Świątyni. Odnawiane co tydzień, w przeciągu piętnastu wieków, przetrwały aż do Ostatniej Wieczerzy, na której dokonała się — ostatecznie zapowiadana przez nie — Tajemnica Przenajświętszego Sakramentu. Wobec tego urzeczywistnienie wszystkich figur już mogło nastąpić; Tajemnica zapowiadana tylokrotnie przez Boga i określona w danych przez Niego figurach już mogła ziścić się. Przenajświętszy Sakrament mógł zrodzić się dla świata, jak owoc dojrzały z drzewa opada. Prawdziwy Melchizedech, Kapłan Boga Wielkiego, Jezus Chrystus, już mógł błogosławić światu całemu, ofiarując zań czystą Ofiarę z Siebie Samego pod postaciami chleba i wina. Nowy Izrael, człowieczeństwo całe, już mogło zgromadzić się, do Stołu Pańskiego, na którym miał być ofiarowany za jego wolność prawdziwy Baranek bez zmazy. Wygnana z raju ludzkość potrzebowała tylko wyciągnąć dłoń błagalną, by pożywać owocu z prawdziwego Drzewa Żywota. Ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu dając figurom doskonałe wytłomaczenie, pochłaniało je w swym blasku niezrównanym, podobnie jak słońce pochłania w swem świetle jasność jutrzenki.

Dla nas wybranych dzieci Bożych, Komunia Eucharystyczna, ilekroć godnie przyjmujemy Ją do serca, zawsze przynosi życie prawdziwego Drzewa Rajskiego, błogosławieństwa Wielkiego Kapłana pokoju, zachowanie od wiecznej zagłady i wyzwolenie z grzechu, które zawdzięczamy Barankowi bez zmazy, rozkosze manny, owoce uwielbienia, zadośćuczynienia, dziękczynienia i błagania utajonego w Eucharystyi Chrystusa. My posiadamy dzisiaj rzeczywistość figur Eucharystycznych. Czy poznajemy, czy usiłujemy poznać to wszystko, co Tajemnica ta zawiera, — czy usiłujemy z tego wszystkiego skorzystać? Te cuda niewyczerpanej Boga ku nam miłości Chrystus Utajony pragnie nam udzielać, — Jego Serce w Eucharystyi zawsze otwarte jest dla wszystkich; trawione jest żądzą uszczęśliwienia wszystkich... Idźmy teraz i chodźmy zawsze czerpać prawdziwe bogactwa z tej Boskiej skarbnicy. Tutaj otrzymamy wszystkie potrzebne nam łaski, tutaj życie prawdziwe i wieczne, tutaj błogosławieństwo po walkach i moc na walki nowe; tutaj znajdziemy obronę przeciwko aniołowi zabijaczowi, tutaj moc do życia Boskiego na ziemskiem wygnaniu. Idźmy do Chrystusa utajonego w Eucharystyi, by Go uwielbiać, składać Mu dzięki, wynagradzać zniewagi i błagać o łaski dla siebie i dla świata; idźmy do Niego w każdej potrzebie. W Nim znajdziemy wszystko: to jest „Chleb, który z nieba zstąpił i daje żywot światu“. [1])

(*C. d. n.*)

---

[1]) Św. Hieronim, św. Cyryl, Rupert i inni u Corn. a Lap.

[1]) Jan VI, 33.

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

XIV.

(C. d.)

Parafia Sosnowiec, dyecezyi Kieleckiej, dekanatu Będzińskiego (guberni Piotrkowskiej); u Maryawitów okręgu Łódzkiego.

Staraniem Foltyńskiego zakupiono potrzebne materyały i zwieziono je na plac maryawicki. Roboty postępowały szybko; wkrótce stanęła drewniana prowizoryczna kaplica. Jednakże do poświęcenia jej przeszedł czas dość długi; władze miejscowe robiły trudności w udzieleniu pozwolenia na jej otwarcie. Wreszcie w pierwszych dniach sierpnia 1908 r. pozwolenie nadeszło i dzień 15 tegoż miesiąca czyli uroczystość Wniebowzięcia Matki Bożej, wyznaczono na poświęcenie i otwarcie kaplicy.

Dzień ten na zawsze zapisał się w pamięci i sercach maryawitów Sosnowieckich. Już w wigilię uroczystości przybyła do Sosnowca, pod przewodnictwem ks. Apolinarego Skrzypiciela, kompania maryawicka z Gniazdowa. Przyjmował ją ks. Czesław Czerwiński z Radzyminka w Płockiem, który przybył do Sosnowca objąć na razie stanowisko proboszcza. Na widok kompanii maryawickiej poruszyło się całe miasto, zwłaszcza zaś w obozie prawowiernych katolików zapanowała niezwykła konsternacya. Księża miejscowi, ratując własną sytuacyę, z ambon nawoływali parafian, by „nie ważyli się uczestniczyć w uroczystościach i nabożeństwie heretyckiem“... Atoli błagalne nawoływanie księży pozostało bez skutku, owszem nadało większy rozgłos maryawickim uroczystościom i zgromadziło na nie tłumy Sosnowiczan. Już od wczesnego rana w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Panny, kapliczka oprócz zdeklarowanych maryawitów pełna była „ciekawych prawowiernych,“ Biedni ci ludzie nie wiedzieli, co robić ze sobą, jak się zachować. Okłamani co do sprawy naszej przez księży i w znacznej części przez prasę polską, z wyrazem przestrachu na twarzy lub niedowierzania oglądali obrazy maryawickie i szczegóły urządzenia kaplicy, szukając we wszystkiem znaków „herezyi.“ Przyglądali się z podziwem habitom naszych kapłanów i apparatom kościelnym... Znać było, jak uprzedzenie tych ludzi powoli ustępuje miejsca miłemu rozczarowaniu i sympatyi. Około godziny jedenastej przybyła kolejką druga maryawicka kompania z Łodzi. Ten dowód miłości dla nowych braci, szczególniej zaś pogoda i szczęście na twarzach maryawitów, płynące zazwyczaj ze spokoju sumienia i ujmujący sposób ich obejścia dziwnie miłe wrażenie zrobiły na Sosnowiczan i u wielu rozproszyły resztki niedowierzania.

Wreszcie nadszedł czas uroczystego nabożeństwa. Tysiączne tłumy zaległy plac przed kaplicą i ulice poblizkie. Parkany, okalające sąsiednie domy, dachy i okna pełne były widzów. Wszyscy pragnęli usłyszeć Mszę Świętą w polskiem języku i kazanie ks. Maryawity. Aktu poświęcenia kaplicy dokonał ks. Leon Gołębiowski, on też celebrował uroczystą Mszę Świętą. Kazanie wygłosił ks. Czerwiński, tłómacząc zgromadzonym, na czem polega istota religii, Kościoła i kapłaństwa, oraz piętnując spaczenie tych pojęć gwoli ziemskiego królowania hierarchii. Po sumie cały plac przed kaplicą zamienił się na miejsce ożywionych dysput, w których wzięli udział wszyscy — żądni poznania prawdy. Sosnowiczanie z niezwykłym zainteresowaniem wypytywali się o najdrobniejsze szczegóły ruchu naszego. Stawiali maryawitom swoje zarzuty odnośnie do naszej nauki, zarzucanych nam błędów i co do rozłamu naszego z hierarchią, żądając na wszystko wyjaśnień.

Nieszpory zgromadziły również nieprzeliczone tłumy. Kazanie po nieszporach wygłosił do nich ks. Gołębiowski,

wychodząc ze słów Pana Jezusa: „Pójdźdo mnie wszyscy, który pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę,“—[1]) oraz wyjaśniając stawiane nam przez prawowiernych zarzuty. Po kazaniu powtórzyły się ożywione dysputy i przetrwały do póżnego wieczora. Czuć w nich było, że sympatya względem Maryawityzmu wzrasta, że te tłumy ubogich robotników gotowe są zerwać ciążące im więzy duchowego i materyalnego jarzma, by z całą swobodą podążyć do światła, prawdy i moralnego odrodzenia, by w sferze swojej stworzyć zespół braterski dła zwycięstwa prawdy i cnoty.

Księża „prawowierni“ dowiedziawszy się, z jakiem usposobieniem znaczna część Sosnowiczan przyjęła naszych kapłanów i wyjaśnienia tyczące się Maryawityzmu, —ze zwykłym sobie nietaktem, powstali na swoich parafian i wyrzucali im „brak miłości względem Kościoła“i „opieszałość w stawianiu przeszkód herezyi...“ Miejscowy proboszcz niezadowolenie swoje posunął aż do tego stopnia, że nie chciał odprawić dla parafian nabożeństwa... Była to dla nas nowa pochlebna reklama. Ludność „prawowierna“ z klasy robotniczej, krytyczniejsza od swych przewodników duchownych, dostrzegła w ich akcyi miotającą się niemoc i niższość duchową,—postanowiła więc tem bardziej zbliżyć się do Maryawityzmu i szukać w nim dróg nowych do lepszego życia. Nie tylko więc nie stawiano kapłanom naszym przeszkód w zorganizowaniu parafii, jak to zalecali księża katoliccy,— lecz przeciwnie w niedzielę następną na nieszpory do naszej kapliczki zgromadziły się nowe tysiące prawowiernych. Kazanie wygłosił proboszcz Gniazdowski, ks. Skrzypiciel. Słowa miłości i przebaczenia, do których zachęcał kaznodzieja, zalecanie wszystkim wyznawcom Maryawityzmu zupełnego zaparcia i poświęcenia się dla dobra bliźnich — niezmiernie dodatnie wrażenie zrobiły na nowych słuchaczach usuwając im wszelkie co do ruchu naszego wątpliwości.

[1]) Mat. XI. 28.

Skutek kazań naszych kapłanów i dysput prawowiernych z maryawitami był niezwykły: odrazu dwa tysiące Sosnowiczan jawnie przyjęło kierunek nasz, zrywając ze starym Kościołem i poświęcając się na ewentualne prześladowania i stałą nienawiść ze strony katolików. Ten fakt znamienny jest dostatecznym dowodem, o ile oświata, uświadomienie ludu i odczucie potrzeby reformy obyczajów są najlepszem podścieliskiem dla Maryawityzmu. Przeciwnie, ciemnota umysłowa ludu wiejskiego, zepsucie moralne po miastach w postaci nieszanowania cudzej własności, pijaństwa i nierządu, oraz indyferentyzm dla wszelkiej religii u większości inteligencyi polskiej — głównemi są przeszkodami w szerzeniu naszej idei, trzymają miliony przy starym Kościele. Z tego względu w Sosnowcu, wśród ludności fabrycznej, gdzie wielu jest ludzi żądnych światła, kultury i cnoty, widzimy dla Maryawityzmu wielką przyszłość.

Pod koniec roku zeszłego (1908), a więc w kilka miesięcy po otwarciu w Sosnowcu maryawickiej parafii, maryawici Sosnowieccy zakrzątnęli się około budowy własnego kościoła. Sporządzono już plany projektowanej świątyni, podano je do potwierdzenia właściwych sfer rządowych i zaczęto zwozić potrzebne pod budowę materyały. Jednakże niespodziewany fakt przeszkodził na razie urzeczywistnieniu zbożnej myśli. Kilkakrotnie wspomniany wyżej Foltyński dla dobra sprawy usunięty przez nas z Sosnowca, sprzedał zapisany na jego imię plac pod kaplicę, zarabiając na tem około 1700 rubli, i powrócił na łono Katolickiego Kościoła. Wobec tego maryawici zmuszeni są powtórnie szukać placu pod budowę. Spodziewamy się, że starania te wkrótce uwieńczone zostaną dobrym skutkiem i niebawem stanie w Sosnowcu duży, murowany stylowy kościół. Nadto zaznaczamy, iż gorliwość i oddanie sprawie naszej maryawitów Sosnowieckich pozwalają nam rokować,—że i wśród nich, podobnie jak w innych maryawickich parafiach, oprócz podniesienia moralności szybkim



Sosnowiec. Kazanie przed kapliczką.

tempem pójdzie naprzód oświata i wogóle rozwój życia kulturalnego.

Tyle o maryawickiej parafii w Sosnowcu.

Parafia Dąbrowa Górnicza, dyecezyi Kieleckiej dekanatu Będzińskiego (gub. Piotrkowskiej);u Maryawitów okręgu Łódzkiego.

W ostatnich czasach otrzymaliśmy pewną wiadomość od czasowo pracującego w Sosnowcu ks. Żebrowskiego, że wielu robotników górniczych—z własnej inicyatywy — zorganizowało maryawicką parafię w Dąbrowie—i wnieśli odpowiednie starania do władz rządowych o pozwolenie na jej otwarcie. Nadto maryawici Dąbrowscy wysłali delegatów od siebie do ks. Maryawity w Sosnowcu, by nad ich parafią objął kierunek duchowny i przybył do Dąbrowy dokonać poświęcenia kaplicy.

Jest to rys znamienny. Żaden z naszych kapłanów nie pracował w tej miejscowości, nikt w niej nie agitował na rzecz Maryawityzmu, a mimo to powstaje tam nowa maryawicka parafia. Pokazuje się, że serca ludu polskiego pod względem etycznym już dojrzewają, że umysły zaczynają pojmować istotę przeczystej nauki Chrystusa, a widząc jej pogwałcenie w życiu hierarchii i wiernych Kościoła Katolickiego, porzucają jego szeregi, szukając dróg nowych do zapewnienia tryumfu idei Chrystusowej. Pokazuje się, że lud polski, trzymany przez tyle wieków w ciemnocie umysłowej i zdala od wszelkiej kultury, spostrzega niemal ostatnie miejsce dla siebie wśród wielkiej rodziny cywilizowanych narodów, – więc zrywa pęta ciemnoty i dąży do światła. Są to objawy nad wyraz pocieszające; widocznie wybiła już godzina wyzwolenia dla tych, co dotąd uważani byli za paryasów, a niejednokrotnie cenieni narówni ze zwierzęciem pociągowem... W ostatniej dobie niewątpliwie spełnia się dla nich przepowiednia Chrystusa: „Oto wam powiadam, podnoście oczy wasze, a przypatrzcie się krainom, że już białe są ku żniwu.“ [1])

Nowa Maryawicka kaplica w mieście Mszczonowie, w parafii Lutkowskiej, dekanatu Grodziskiego, archidyecezyi (i guberni) Warszawskiej; u Maryawitów okręgu Warszawskiego.

Maryawicka kolonia w mieście Mszczonowie otworzyła dla siebie oddzielną kaplicę. Jest to zwyczaj dodatni Związku naszego, że gdziekolwiek zwiększa się znacznie liczba maryawitów, tam dla ich wygody w przystępowaniu do Sakramentów Świętych, oraz dla ułatwienia naszym kapłanom częstego obcowania z ludem i wnikania we wszystkie jego potrzeby—otwieramy nowe kaplice. Otwarcie przeto kapliczki w mieście Mszczonowie nowym jest dowodem postępu naszej sprawy i daje nam możność pożytecznej pracy dla ludu, —przy tych bowiem ogniskach ducha religijnego i moralności powstają zazwyczaj ogniska oświaty i kultury w postaci ochronek dla dzieci, szkół początkujących lub zakładów rękodzielniczych.

Poświęcenie kaplicy Mszczonowskiej odbyło się w uroczystość Oczyszczenia Najśw. Maryi Panny (2 lutego).

[1]) Jan IV, 35.



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski. Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.